

Internet a demokracja

Autor tekstu: **Andrzej Koraszewski**

Tytuł tego artykułu nie jest ani nowy, ani mój. Pod takim właśnie hasłem ukazał się najnowszy numer kwartalnika „[Krytyka polityczna](#)”. Sięgnąłem po ten numer z przesadną nadzieją, zamknąłem go z uczuciem pewnego niedosytu.

Sławomir Sierakowski, redaktor naczelny „Krytyki politycznej”, we wstępie do tego numeru pisze:

Na naszych oczach rewolucjonizuje się technologia (czyli, nie ukrywajmy, środki produkcji), stawiając nas przed nowymi szansami i zagrożeniami zarazem. Jednocześnie kapitał przestaje być głównym czynnikiem produkcji, a staje się nim wiedza — wydaje się, że znacznie łatwiejsza do upowszechnienia, bardziej demokratyczna.

Ten fragment przypomniał mi rodzinną opowieść o bracie mojej matki, który w końcu lat dwudziestych skonstruował swoje pierwsze kryształkowe radio i umieściwszy je w porcelanowej wazie na zupełną demonstrację nową technikę zebranej w salonie rodzinie.

Dziadek, klasyczny przykład inteligenta z szlacheckimi korzeniami, socjalisty obiecującego chłopom, że robotnikom będzie lepiej, meloman, marzący, że nie tylko księgi, ale i sztuka trafi pod strzechy, usłyszawszy dobiegające z wazy dźwięki muzyki wyraził opinię, że teraz lud będzie mógł korzystać z dobrodziejstw sztuki i kultury.

Jeśli zechce — mruknęła jego żona, przyziemna i niedouczona mieszcza, bo dziadek wbrew rodzinie popełnił mezalians.

Uwaga przyjęta została niechętnym spojrzeniem męża i zignorowana przez synów, którzy zaczęli dyskusję o perspektywach jakie radio otwierało dla szerzenia oświaty. I w tym przypadku babka pozostała sceptyczna, co wzbudzało niekłamana irytację jej męża i synów.

Mam wrażenie, że rozważania o internecie i demokracji wymagają kontekstu. Od czasów Gutenberga wpływ innowacji technicznych na życie społeczne i politykę ustawicznie rośnie, by w ostatnich dziesięcioleciach przybrać jakieś lawinowe rozmiary. Telewizja radykalnie zmieniła świat polityki, chociaż najmłodsze pokolenie dorosłych nie często sobie uświadamia, że to dopiero wojna w Wietnamie była pierwszą wojną, o której wyniku w niemałym stopniu zdecydowały kamery telewizyjne i że kamery telewizyjne zmieniły wygląd polityków oraz sposób funkcjonowania gabinetów rządowych. Internet i telefon komórkowy to dwa wynalazki wywierające świeży nacisk na kształt życia politycznego i z tego punktu widzenia dyskusja o tym nacisku jest szczególnie interesująca.

Wydatek na kupno wspomnianego numeru „Krytyki politycznej” całkowicie zamortyzowała mi lektura artykułu Adama Leszczyńskiego pod tytułem „Kult martwej krowy, Jak internet zmienia politykę”.

Artykuł ma poniekąd charakter encyklopedyczny, jest w nim znacznie więcej faktów niż opinii autora i moim zdaniem jest znakomitym wstępem do rozpoczęcia dyskusji o znaczeniu internetu w życiu politycznym. Leszczyński opisuje początki internetu oraz pierwsze nadzieje na cyberdemokrację i na, jak pisze, „kapitalizm na sterydach”. Mamy tu do czynienia z historią w krótkich majtkach, ale jednak z historią. Pierwsze nadzieje na internetowe wspólnoty i na wielkie fortuny zbudowane wyłącznie dzięki błyskawicznej i niczym nieskrępowanej komunikacji, z konieczności skażone były potężną dozą naiwności i przesadnego optymizmu. Z natury rzeczy więcej osób sparzyło się na tych pierwszych próbach niż osiągnęło trwałe sukcesy.

Jeszcze przed pojawieniem się internetu technika zaczęła rozsądzać monopole informacyjne i wszelkie próby kontroli przepływu informacji. Jeśli pod koniec drugiej wojny światowej George Orwell był przekonany, że rozwój techniki zagraża naszym swobodom obywatelskim i daje państwu nieograniczone wręcz możliwości kontrolowania swoich mieszkańców, to już grubo przed rokiem 1984 było oczywiste, że kij ma dwa końce. Maszyna do pisania, magnetofon i kopiarka bardzo skutecznie uszczupliły państwową kontrolę przepływu informacji. Kolejne wynalazki możliwość cenzury prawie przekreślają.

Adam Leszczyński opisuje w swoim artykule z jednej strony próbę cenzury internetu w Chinach oraz w niektórych państwach muzułmańskich, z drugiej próby jakiegoś nadzoru przepływu informacji w internecie w krajach demokratycznych, gdzie coraz częściej jest on wykorzystywany przez grupy przestępcze, od hackerów wyrządzających szkody dla samej

chęci wyrządzenia szkody począwszy, poprzez coraz lepiej zorganizowane internetowe przestępstwa gospodarcze, do terrorystów, którzy nie tylko korzystają z internetu jako środka komunikacji, ale mogą wykonywać akcje terrorystyczne sterowane z odległości.

Cenzura internetu - pisze omawiany autor — *uważana wcześniej za technicznie niewykonalną, stała się dziś zjawiskiem powszechnym.*

Czy internet otworzył wreszcie możliwości powszechnej debaty w demokratycznym społeczeństwie? Raczej nie. Adam Leszczyński odwołuje się w tym miejscu do amerykańskiego autora, profesora Cassa Sunsteina, który stosunkowo niedawno wydał książkę pod tytułem *Republic.com* i który zwraca uwagę na „lokalność” internetowych wspólnot w naturalny sposób szukających w sieci ludzi o podobnych poglądach, co powoduje, że większość użytkowników internetu nie jest narażona na konfrontację z poglądami osób myślących inaczej niż oni. Profesor Sunstein zwraca również uwagę na fakt, że anonimowość internautów powoduje, że rozmaite fora dyskusyjne stają się „areną tryumfu nieskrępowanej agresji i chamstwa” względnie stowarzyszeniami wzajemnej adoracji. **Tylko w wyjątkowych przypadkach stają się one miejscem obywatelskiej debaty.**

Przed dwoma laty wydawnictwo Rebis wydało polski przekład książki P. Wallace *Psychologia Internetu*. Również ta autorka pisze o towarzyszącym „dyskusjom” internetowym podniesionym poziomie agresji i o tym, że jest to najprawdopodobniej w dużym stopniu związane z anonimowością wypowiedzi. Ton dyskusji w tych „debatach” zdominowany jest bardzo często przez wypowiedzi obraźliwe i protekcyjne, a prawdziwa lub pozorna anonimowość zdaje się pozbawiać ludzi elementarnej kultury towarzyskiej. Internet stał się ulubionym narzędziem wszelkiej maści radykałów. Zieloni, alterglobaliści, mniejszości etniczne i mniejszości seksualne, ruch feministyczny, ale również stowarzyszenia nazistowskie, komunistyczne i wszelkiej maści terroryści.

Adam Leszczyński zwraca uwagę na fakt, że wraz z pojawieniem się internetu zapowiadano zmierzch tradycyjnych mediów. Okazało się, że były to zapowiedzi przedczesne, w wielu wypadkach internet wzmocnił renomowane pisma, nie tylko ze względu na środki, którymi tradycyjne media dysponują (konieczne chociażby na zdobywanie wiarygodnych źródeł informacji) ale również dlatego właśnie, że odwołują się do wyższych standardów dziennikarskiej rzetelności i czytelnicy mogli rzeczywiście stwierdzić, że informacja w owych renomowanych mediach jest z reguły rzetelniejsza.

Mimo że praktycznie nie ma finansowych przeszkód, żeby założyć stronę internetową, tylko nielicznym udaje się przekształcić tego rodzaju strony w liczące się medium. Łatwy dostęp do uwagi czytelników okazał się iluzją. Podstawowy problem stanowi promocja. Ponad 15 milionów Amerykanów ma swoje sieci internetowe. Internet to w znacznym stopniu szum informacyjny, czy wręcz informacyjny śmietnik. Serfujący internauci wybierają najczęściej to, co znali już wcześniej.

Na czym zatem polega siła polityczna internetu, zastanawia się autor omawianego eseju? Autor stawiał to pytanie przed pojawieniem się tzw. listy Wildsteina. Jego odpowiedź jest jednak następująca: kiedy tajemnica państwowa znajduje się w sieci, nie ma sposobu aby zablokować jej powielanie. „...nie potrafi tego ani FBI ani chińskie Biuro Bezpieczeństwa Publicznego.” Z tych możliwości korzystają również piewcy sieciowego wandalizmu, a warto pamiętać, że szkody gospodarcze wyrządzone przez „haktywistów” szacuje się już na dziesiątki miliardów dolarów.

Adam Leszczyński kończy swój esej słowami nadziei, że z internetowego chaosu wyłoni się nowy porządek świata, który będzie uczciwszy i sprawiedliwszy od tego, który go poprzedzał.

Piszę ten artykuł (a raczej omówienie eseju, który zrobił na mnie duże wrażenie) w malutkim, zabitym dechami miasteczku, które dzięki radiu, telewizji, internetowi nie jest już odcięte od świata. Młodzieży w gimnazjum tłumaczę, że oto pojawiły się możliwości nauki na najlepszych uniwersytetach bez wyjazdu z Dobrzynia, odwiedzenia muzeum w Kairze czy w Amsterdamie, wejścia do zbiorów British Library, czy pracy dla amerykańskiej lub francuskiej korporacji, siedząc przy oknie z widokiem na Wisłę. Pokazuję im również pojawiające się uporczywie w mojej poczcie ogłoszenie, że za niewielką opłatą mogę sobie kupić fałszywy dyplom amerykańskiej uczelni, skorzystać z propozycji uczestnictwa w piramidach oraz zachęty do udziału w ruchu nazistowskim. Internet jest zaledwie narzędziem. Podejrzewam, że w ciągu swej krótkiej historii bardziej przyczynił się do szerzenia przesądów niż nauki, jest skuteczniej wykorzystywany przez wyznawców UFO niż przez sceptyków, zdaje się lepiej służyć fanatykom niż zwolennikom bardziej umiarkowanych form obcowania. Równocześnie otwiera możliwości,

których nie było nigdy. Stał się nowym elementem ludzkiego środowiska. Kiedy ponosi nas zachwyty dla nowych możliwości, warto pamiętać o sceptycznych pomrukach mojej babki Walerii – „jeśli zechcą”, warto również poszukiwać dróg do tego, aby chcących korzystać z pozytywnych możliwości, które otwiera internet, było nieco więcej.

Andrzej Koraszewski

Były dziennikarz BBC (także wiceszef polskiej sekcji) i współpracownik paryskiej "Kultury". Z Racjonalistą współpracuje od września 2004 r. Zastępca redaktora naczelnego Racjonalisty.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 17-02-2005)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3951) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3951>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl